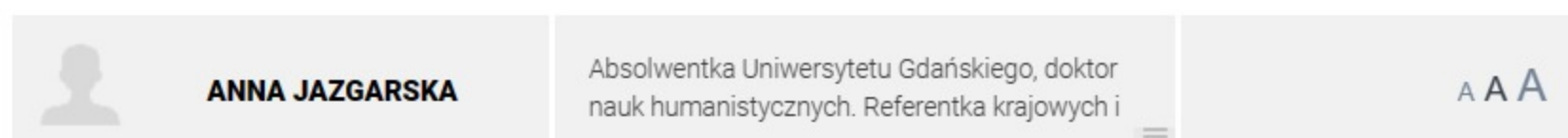


Żar(t) tropików

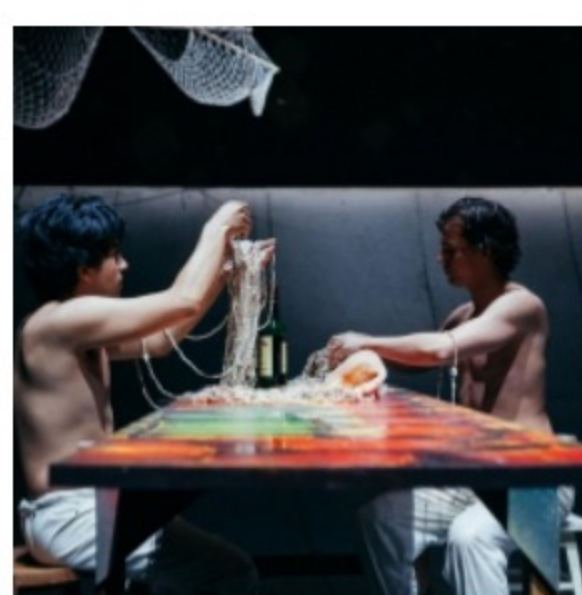
Noc Iguany, reż. Pia Partum, Teatr Wybrzeże w Gdańsku



ANNA JAZGARSKA

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i

A A



W scenie otwierającej *Noc iguany* Pii Partum trzy postacie, kobieta i dwóch młodych mężczyzn, oddają się beztroskiej, leniwej zabawie. Ciało kobiety tanecznym krokiem ociera się o ciała chłopaków, niemo zachęca do flirtu. W pewnym momencie cała trójka pada obok siebie wyczerpana, przez chwilę porusza ich jeszcze echo igraszek.

Tej idyllicznej zabawie od początku towarzyszy narastająca groźnie muzyka, która wraz z potężną, chłodną w swej szarości i czerni scenografią buduje wrażenie niepokojącego dysonansu. Pocucia, że

bawącym się radośnie ludziom zagraża coś potężnego. Coś, co może ich w każdej chwili wchłoniąć, polknąć. Coś, przy czym trójka ludzkich istot wydaje się mało istotna, prawie niezauważalna, a na pewno niepotrzebna.

To poczucie jest chyba największym przekleństwem tego przedstawienia, w którym pęczniące emocje i zrodzone z nich tragedie nieustannie się rozmywają. Zagłusza je dźwięk oceanu, ulewny deszcz, miadży potęga przyrody. Napięcie, zbudowane tak świetnie w pierwszych minutach przedstawienia, gdzieś się tu po drodze ulatnia. Pozostaje głównie monotonna szmatanina bohaterów, sprawiających wrażenie, jakby tropikalny krajobraz wplótł ich w siebie na zasadzie żartobliwego ornamentu, który prędzej czy później i tak zastąpiony będzie czymś/kimś innym.

Sopocka scena Teatru Wybrzeże, kameralna nie tylko o samej nazwy, w przedstawieniu Partum poszerza się niespodziewanie do niemal monumentalnych rozmiarów. Jest szeroko, wysoko i pusto. Minimalistyczna scenografia Magdaleny Maciejewskiej to ogromna, szara konstrukcja na środku sceny, przypominająca zjeżdżalnię w skateparku, nad którą zawieszono dwa hamaki. W tle ekran se zmieniająca się niepostrzeżenie wizualizacja nieba. Do hamaków dołącza w pewnym momencie stół z kilkoma krzesłami, bez żadnego jednak wpływu na pierwsze wrażenie pustki i chłodu. To utrzyma się niezmiennie do końca spektaklu, przełożone również – i niestety – na sferę emocji oraz znaczeń.

Noc iguany Tennessee Williamsa znamy głównie z filmowej adaptacji Johna Hustona z 1948 roku (spektakl Teatru Wybrzeże jest dopiero trzecim wystawieniem dramatu na polskich scenach) z Richardem Burtonem, Ava Gardner i Deborah Kerr w głównych rolach. Partum i Maciejewska cytują obraz Hustona w warstwie kostiumowej i na tym dosłownym przeniesieniu poprzestają, nie nawiązując w żaden sposób do dusznej atmosfery filmowego Costa Verde, skromnego pensjonatu gdzieś na meksykańskim „zadupiu”, w którym krzyżują się ścieżki kilkorga starych i całkiem świeżych znajomych. Niepozorny hotelik okaże się dla nich rodzajem emocjonalnego „jadra ciemności”, kłębowiskiem namiętności, pretensji, niespełnionych ambicji. Kłapiącym symbolem jedynej możliwej ucieczki z tego piekielka jest tytułowa jaszczurka. Iguana uznawana jest w Meksyku za przysmak. Miejscowi pamiętają o tym, aby schwytane i czekające na śmierć zwierzę przetrzymywać wyłącznie w jeden sposób – przywiązane za głowę. Jeśli przywiąże się ją za ogon, oszalała z tęsknoty za wolnością jaszczurka odgryzie go i ucieknie. „A głowy sobie przecież nie odgryzie” – stwierdza gorzko jeden z bohaterów dramatu.

Bez troskę z pierwszej sceny przedstawienia przerywa pojawienie się pierwszej „iguany”. Shannon (Marek Tynda) rozkłada się w wiszącym nad sceną hamaku i natychmiast ściąga na siebie uwagę Maxine (Katarzyna Figura), która ochłoneła już po zabawie z półnagimi chłopakami (Jakub Mróz i gościnnie Daniel Jiménez Martínez). Shannon, stary znajomy właścicielki Costa Verde, ze zdziwieniem przyjmuje informację o śmierci jej męża. I odpłaca się jej równie zaskakującymi wieściami – zamierza spędzić w Costa Verde kilka dni. Sprawę komplikuje fakt, że mężczyzna nie jest sam. Shannon, przewodnik egzotycznych wycieczek, przyjechał do pensjonatu Maxine z grupą „purytańskich” Amerykanek. Wycieńczonych tulaćką rozklekotanym autobusem i rozwścieczonych, bo nocleg w Costa Verde nie był ujęty w planie ich wyprawy. Ich nieformalna przywódczyni, panna Fellowes (Ewa Jendrzewska), jest w stanie otwartej wojny z przewodnikiem jeszcze z innego powodu – ten uwiódł jedną z jej towarzyszek, nietleńią Charlotte (Dorota Androsz). Shannon i jego podopieczne to, jak się szybko okazuje, nie jedyni goście pensjonatu. Jest jeszcze Hannah (Monika Chomicka-Szymaniak) i jej wiekowy dziadek Nonno (Andrzej Nowiński), pozujący na eleganckich artystów-podróżników, w których jednak doświadczony oko Maxine natychmiast rozpoznaje tulających się po świecie bankrutów. Dopelnieniem tego eklektycznego towarzystwa jest demoniczna rodzina Niemców (Marzena Nieczuja-Urbańska, Piotr Biedroń i Maciej Szemiel), sławiąca przy każdej okazji potęgę III Rzeszy.

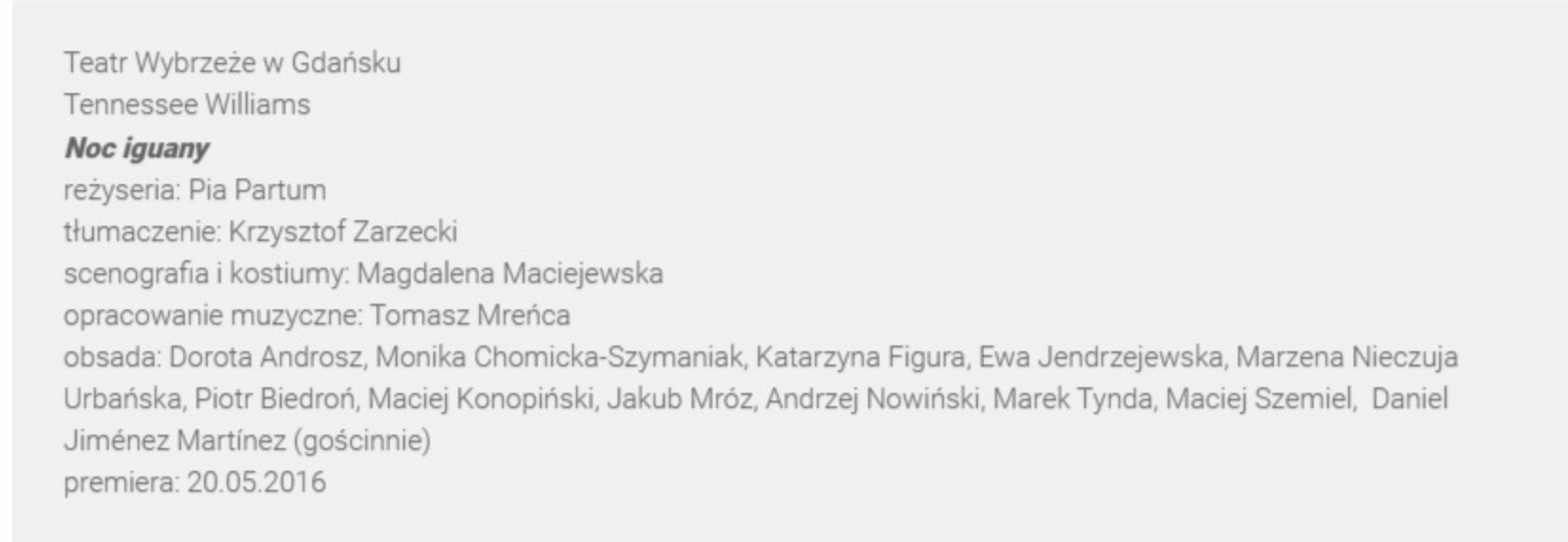
Hotel na pustkowiu, zbieranina skonfliktowanych ze sobą, „przeklętych” w większości bohaterów, a w tle żar tropikalnego świata i odlamki zła toczącego Europę – *Noc iguany* to mocny materiał na porządny dramat niespełnienia, rozpacz, beznadziei. Pozbawiony wyraźnej linii fabularnej i bez wyraźnego zakończenia tekst napęczniały jest od nadwyżki bolesnych emocji i właściwie każda ujęta w nim ludzka relacja ma formę uczuciowej bitwy, do której stają, w większości po raz ostatni, egzystencjalni wykojeńcy. Shannon to były duchowny, wygnany ze wspólnoty za picie i notoryczne romanse. Maxine utknęła w tropikach z dużo starszym, niekochanym mężem. Po jego śmierci alkoholem i flirtami zagłusza pustkę, biedę i brak perspektyw na jakąkolwiek zmianę. Hanna, najbardziej tajemnicza z trójki bohaterów, nie potrafi żyć w „dorosłym” związku. Wędrowka u boku dziadka jest dla niej bezpieczną alternatywą relacji z mężczyzną.

W swoim dramacie Williams umieszcza wszystkie te kalekie życiowo postacie ściśle obok siebie, bliskość zaś powoduje nieprzerwane nawarstwianie się emocji, w większości gorzkich, bolesnych. Napięcie, tak świetnie wpisane pomiędzy banalnych rozmów i kłótni, nieustannie eskaluje. Każde słowo, fraza nosi w sobie załęk tragedii, której zapowiedź wisi nad bohaterami od momentu przekroczenia progę Costa Verde.

Inscenizacja Pii Partum to przede wszystkim obraz samotności w wersji skrajnej, ostatecznej, nieodwracalnej. Reżyserka jakby na przekór wpisanej w tekst aurze klaustrofobicznego stłoczenia bohaterów niemal przez cały spektakl metodycznie ich od siebie odsuwa. Podkreśla ich osobność względem siebie, nadrzędną mimo wiążących ich relacji, poprzez chociażby fizyczne oddalenie od siebie aktorów. Scenografia Maciejewskiej sprzyja takim gestom. Ustawienia kolejnych par czy trójek na zasadach fizycznego rozdzielania – jedni usytuowani na „rampie”, inni pod nią – stwarza bardzo intensywnie wyczuwalny dystans. I bywa też sporym utrudnieniem dla widza, bo głosy aktorów wchodzących za szarą konstrukcję (tam scenografka zamontowała schody prowadzące na szczyt budowli) nikną i często stają się po prostu niesłyszalne. Ciągłemu odseparowywaniu od siebie postaci towarzyszy jeszcze inny zabieg – powtarzalność gestów i ruchów. Z jednej strony wyrażają one specyficzną miejsc akcji, spowolnionego nieznosnym żarem, jednostajnego, którego stali i tymczasowi mieszkańcy zmuszeni są do podejmowania notorycznie tego samego wysiłku – walki o utrzymanie się na powierzchni tropikalnej magmy, w wymiarze dosłownym, czysto fizycznym, ale i symbolicznym, duchowym. Z drugiej jednak strony część z nich przybiera formę karykaturalną i gubi swój sens. Panna Fellowes człapiąca markotnie wzdłuż sceny raz za razem, Shannon po raz kolejny chlustający drinkiem w twarz rozmówczyni czy systematyczne wędrowki aktorów na „rampe” i z powrotem. Gesty męczące, niepotrzebnie spowalniające długi, bo prawie trzygodzinny spektakl. Ta niekonsekwencja – nieuzasadnione mieszanie dwóch porządków, tonu serio i prześmiewczego – dotyczy też prowadzenia poszczególnych postaci. Subtelnej, stonowanej, bardzo prawdziwej psychologicznie i przejmująco zagranej parze Hannah-Nonno towarzyszą karykaturalne niemal postaci Maxime i Charlotte. Choć akurat Maxime w wykonaniu Katarzyny Figury to jedyna rola w przedstawieniu, która wnosi energię w pustą, szarą przestrzeń sceny, rozsiewając wokół siebie aurę tropikalnej gorącości. Szkoda też, że reżyserka zdecydowała się na starsze tłumaczenie dramatu, autorstwa Krzysztofa Zarzeckiego, zamiast najnowszego, bardzo dobrego i pozbawionego anachronizmów językowych przekładu Jacka Poniedziałka.

Williams, osadzając swoich bohaterów w dusznym Costa Verde, postawił ich w sytuacji ostatecznego samosądu. Pozwolił im zawalczyć po raz ostatni, choć ze świadomością nieodwołalnej klęski. Partum, mam wrażenie, nie daje bohaterom *Nocy iguany* takiej szansy. Wszystkie ich próby wyjścia poza uwierający schemat życia nie odbijają się tu żadnym echem, mają formę mało znaczących, często niezauważalnych gestów. Jakby nic nie znaczyły. Ginią w perfekcyjnie tu naszkicowanym, to z całą pewnością trzeba przyznać, obrazie chronicznej samotności. Gasną też w konfrontacji z potęgą „nieludzkiego” świata, którego istnienie (lub chyba raczej panowanie) Pia Partum nieustannie w swojej inscenizacji podkreśla. Huk oceanu, przypominany efektywnie odegranymi skokami za tył scenograficznej konstrukcji, czy ulewa, której dźwięk zagłusza wszystkie inne w tym przedstawieniu. Ale też i zło w najczystszej formie, spersonifikowane w postaciach hitlerowców – trójki zsynchronizowanych manekinów, istniejących blisko reszty bohaterów, ale będących bytami od nich odrębnymi. Nośników potencjalnego zagrożenia, nigdy – poróżnienia, co bardzo dobrze oddaje pomysł, aby posługiwali się oni wyłącznie językiem niemieckim, który nie jest tu tłumaczony. W sąsiedztwie tych dwóch potęg bohaterowie *Nocy iguany* błędną, rozmywają się cichną. Wielka szkoda, że reżyserka nie dała im możliwości wrzasnąć po raz ostatni.

8-06-2016



Teatr Wybrzeże w Gdańsku

Tennessee Williams

Noc iguany

reżyseria: Pia Partum

tłumaczenie: Krzysztof Zarzecki

scenografia i kostiumy: Magdalena Maciejewska

opracowanie muzyczne: Tomasz Mreńca

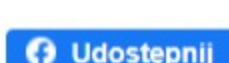
obsada: Dorota Androsz, Monika Chomicka-Szymaniak, Katarzyna Figura, Ewa Jendrzewska, Marzena Nieczuja

Urbańska, Piotr Biedroń, Maciej Konopiński, Jakub Mróz, Andrzej Nowiński, Marek Tynda, Maciej Szemiel, Daniel

Jiménez Martínez (gościnnie)

premiera: 20.05.2016

TAGI: Tennessee Williams, Pia Partum, Gdańsk, Teatr Wybrzeże,



SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Natalia Sołtyś | 2024-02-01 23:36:38

Cytuj

Odkrycie gier od Big Time Gaming zrewolucjonizowało moje doświadczenia z grami online. Recenzja na [informacje o dostawcy](#) podkreśla innowacyjne funkcje i wciągającą rozgrywkę, którą oferują automaty BTG. Wysokiej jakości grafika i unikalna mechanika gry sprawiają, że każda sesja jest ekscytująca i nieprzewidywalna.

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Wybrzeże

PRZECZYTAJ TEŻ

Anna Jazgarska
Final girls

Olga Katafiasz
„w celu rozchmurzenia melancholijnych dusz”

Anna Jazgarska
Fakty, mity, przemilczenia. 16. Finał Gdynskiej Nagrody Dramaturgicznej

Anna Jazgarska
Chwila

Hanna Raszewska-Kursa
Wzajemne wzmacnianie

Anna Jazgarska
Być blisko

KALENDARIUM

22 III 2024
Festiwal Sztuki Aktorskiej „Teatropolis” II edycja

26 IV 2024
Łódzkie Spotkania Baletowe XXVII edycja

BADZ NA BIEZĄCO

